Wydanie poranne

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal
Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 249 **Kraków, Sobota, dnia 12 Września 1903** **Rok XI.**

Niemieckie groźby.

Niemcy grożą drowi Koerberowi. Na zebraniu t. zw. niemieckiego stronnictwa ludowego w Lincu, dr Löcker oświadczył wyraźnie, że jeżeli ustępstwa dla Węgier pociągną za sobą jakiekolwiek ustępstwa dla Słowian — Niemcy uniemożliwią rządy nawet na zasadzie § 14. Te pogróżki trzeba przyjmować sceptycznie. Obecny biurokratyczny gabinet jest zanadto dogodny dla liberalnych zwłaszcza Niemców, aby go chcieli obalać, ale te gwałtowne mowy i te srogie rezolucje posłużą drowi Koerberowi za tarczę, którą będzie się zasłaniać, gdy Polacy lub Czesi wystąpią ze swojemi narodowemi życzeniami. Rząd postulatów tych nie spełni pod „grozą“ niemieckiej opozycji. Będzie to bardzo wygodny i przekonywujący argument, którym się niezawodnie zadowolnimy, gdyby nam przyszła np. szalona chęć prosić grzecznie o to, by żandarmerje przynajmniej z sądami po polsku się porozumiewały, lub by prokuratorje galicyjskie zarzuciły nareszcie niemieckie urzędowanie nie mające ani prawnej ani praktycznej podstawy.

Ta komedja niemieckiego gniewu, powtarza się zawsze, gdy chodzi o wymiar sprawiedliwości dla Słowian. Niemcy chętnie pozwalają Madziarom gnębić swoich rodaków z tamtej strony Litawy, byle tylko mogli gospodarować po swojemu w Austrji. Są to jednak w gruncie rzeczy strachy na wróble, które łatwo obali jeden silniejszy podmuch energji i stanowczości.

Przychodzą czasy wielkich obrachunków, rozpoczyna się nowa epoka dla habsburskiej Monarchji. Wszystkie ludy przygotowują się do potężnej obrony swoich interesów w tej stanowczej chwili. Nie chodzi o „rozbijanie“ lub osłabianie państwa, ale nie wolno dopuścić do tego, aby zapanowała hegemonja niemiecka po wytknięciu granicy celnej od strony Węgier, to też czujność i ostrożność Polaków i Czechów powinna być zdwojoną.

Strzeżmy naszych praw.

Bardzo słusznie postąpiła krakowska Rada miejska, występując przeciwko zupełnie nie prawidłowemu rozpisaniu ofert na budynki wojskowe w Krakowie. Mamy nadzieję, że podobne stanowisko zajmie Sejm krajowy, bo w Wiedniu powinni wiedzieć, że nie będziemy biernie się przypatrywać, jak obcy przemysł zgartuje z naszego ubogiego kraju te zarobki, które według wszelkich zasad ekonomji i słuszności, powinny przypaść miejscowej ludności.

W biurach ministerstwa wojny, pokutują jeszcze ciągle smutne tradycje eksministra Kriegshammera, który traktował Galicję jako wojskową kolonję, a Polaków uważał za pozbawionych praw obywatelskich. W jego też duchu zostały ułożone warunki licytacji, które nie mogą, nie powinny się ostać, bo są nietylko szkodliwe, ale wprost upokarzające zarówno dla Galicji, jak i dla całego przemysłu austrjackiego, rozwijającego się po za Wiedniem. Nie mamy niestety polskich oficerów w ministerstwie wojny i niema tam nikogo, ktoby się ujął za pokrzywdzonym krajem. Za to we wspólnych delegacjach Polacy będą głosować z całym zapałem za wojskowemi żądaniami, a p. Popowski zreferuje wszystko co mu podszepnie minister wojny!

Odpowiedzialność ministrów wspólnych.

Żołnierze 3 go roku. — Co mówi ustawa wojskowa z 1889? — Oskarżenie ministra wojny. — Brak specjalnej ustawy. — Luki w prawodawstwie.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Sejm Salzburski zaraz na pierwszem posiedzeniu w dniu 10 b. m. wystąpił z wnioskiem, wymierzonym przeciwko zatrzymaniu w służbie aż po 31 grudnia r. b. żołnierzy 3-go roku. Nie ulega wątpliwości, że również inne sejmy krajowe w Austrji przemówią w sprawie niniejszej. Ani jeden nie oszczędzi rządowi, nie oszczędzi ministrowi wojny zarzutu, że postąpili w tej sprawie z szkodą ludności, płacącej podatek krwi. Podnoszą się nawet głosy, że zatrzymanie żołnierzy 3-go roku w dalszej służbie nie zgadza się z ustawą wojskową. Ta ustawa wojskowa z 11 kwietnia 1889 roku powiada wyraźnie, że służba czynna w armji trwa trzy lata. Ani dzień jeden dłużej! Wprawdzie taż sama ustawa przyznaje ministrowi wojny prawo zatrzymania żołnierzy 3-go roku po dzień 31 grudnia. Z rozpraw przecież, jakie się toczyły w parlamencie austrjackim nad projektem obecnie obowiązującej ustawy wojskowej, wynika jasno, że posłowie nigdy nie przypuszczali ewentualności, by minister wojny odważył się zatrzymać wszystkich żołnierzy 3-go roku pod chorągwiami bez nadzwyczajnych powodów.

Takich powodów nadzwyczajnych zaś w Austrji — mówię tylko o Austrji — niema, gdyż zwołany w porę parlament zniósłby natychmiast zastrzeżenie, odczytane w Izbie przez posła Chiarego, i umożliwiłby wcielenie rekrutów austrjackich do służby czynnej w terminie właściwym.

Dlatego też tu i ówdzie słychać nawoływania, by ministra wojny postawić w stan oskarżenia. Czy to możliwe? Nie! Wprawdzie „Ustawa z 21 grudnia 1867, dz. u. p. N. 146, o sprawach wspólnych wszystkim krajom austrjackiej monarchji i o sposobie ich traktowania“ powiada w §. 5-tym: „Zarząd spraw wspólnych sprawuje wspólne o d p o w i e d z i a l n e ministerstwo...“, a w §. 16-tym oświadcza: „Prawo pociągnięcia wspólnego ministerstwa do odpowiedzialności wykonywanem bywa przez delegacje. W razie naruszenia jakiej istniejącej dla spraw wspólnych zgodnej z konstytucją ustawy może każda delegacja postawić wniosek, mający być przesłany drugiej delegacji, oskarżenia wspólnego ministerstwa lub poszczególnego jego członka. Oskarżenie jest prawomocnem, jeżeli zostanie uchwalonem przez każdą delegację z osobna, lub na wspólnem pełnem posiedzeniu obu delegacji“. W §. 17-tym jest mowa, kto ma tworzyć trybunał:

„Każda delegacja proponuje z pomiędzy niezależnych i znających ustawy mężów tych krajów, które reprezentuje, jednak nie z własnego grona, dwudziestu czterech sędziów, z których druga delegacja może odrzucić dwunastu. Również oskarżony, lub, jeżeli oskarżonych jest kilku, wszyscy razem mają prawo uchylenia dwunastu z pomiędzy proponowanych, jednakowoż tylko tak, aby uchyloną była równa ilość z pomiędzy proponowanych przez jedną i przez drugą delegację. Pozostali potem sędziowie tworzą trybunał dla dotyczącego procesu“. A §. 18 obiecuje solennie: „Osobna ustawa o odpowiedzialności wspólnego ministerstwa poda bliższe postanowienia co do oskarżenia, postępowania i orzeczenia“.

Minęło lat trzydzieści pięć od chwili ogłoszenia owej ustawy z 21 grudnia 1867 r., mimo to w c i ą g u t r z y d z i e s t u p i ę c i u l a t n i e w y d a n o d o t ą d t a k i e j o s o b n e j u s t a w y, k t ó r a w m y ś l §. 18, t r a k t u j ą c o o d p o w i e d z i a l n o ś c i w s p ó l n e g o m i n i s t e r s t w a, p o d a ł a b y b l i ż s z e p o s t a n o w i e n i a c o d o o s k a r ż e n i a, p o s t ę p o w a n i a i o r z e c z e n i a. Skutkiem tego zastrzeżona ustawą zasadniczą odpowiedzialność ministerstwa wspólnego razem i każdego ministra wspólnego z osobna jest illuzoryczną.

Jest to tylko jeden dowód więcej, iż struktura konstytucyjna Austrji równa się dopiero murom nagim bez dachu, bez drzwi i okien, bez podłóg i schodów.

Brakuje jeszcze bardzo wiele, zanim z owych murów zrobimy dom mieszkalny, zabezpieczony przed spiekotą i deszczem, przed zwaleniem się i przed gospodarką gości niepożądanych. Fakt, iż w ciągu 35 lat nie pomyślano o należytem wypracowaniu ustaw o odpowiedzialności ministrów wspólnych, dowodzi, że rządzącym jest na rękę taki stan połowiczny, rządzeni zaś odznaczają się niebywałą dobrodusznością i optymizmem różowym.

Według mnie zatrzymanie żołnierzy 3-go roku po dzień 31-go grudnia nie jest jeszcze naruszeniem ustawy, choć wobec uchwalonego w Austrji kontyngentu rekrutów już, już z owem naruszeniem graniczy. Ta okoliczność nasunęła mi myśl zwrócenia uwagi posłów polskich na tę ważną lukę w prawodawstwie politycznem wspólnem monarchji na lukę, którą trzeba koniecznie zapełnić. Już minister wojny baron Krieghammer dopuszczał się w zakresie budżetu manewrów, które były naruszeniem ustaw. Obecny minister wojny coraz to niekorzystniej prezentuje się opinji publicznej. Jego okólnik, wymierzony przeciwko uczuciom narodowym żołnierzy, jego rozporządzenie w sprawie żołnierzy 3-go roku nakazują się obawiać, iż może, może będzie trzeba mieć pod ręką ustawę o odpowiedzialności ministrów wspólnych.

Kwestja polska i pokój powszechny.

Od kilku dni w gmachu parlamentu wiedeńskiego odbywa się międzyparlamentarna konferencja pokojowa. Przedstawiciele wszystkich krajów zjechali się na narady, mające na celu zniesienie wojen i zaprowadzenie pokoju powszechnego na ziemi. Wartość tych narad jest oczywiście czysto platoniczna, gdyż niepotrzeba zbytnio przenikliwego umysłu na to, aby pojąć, że w dzisiejszych warunkach pokój powszechny jest fikcją, a debaty nad nim do pewnego stopnia „rozrywką sytych“ jedynie. Dobrze to scharakteryzował w swem przemówieniu dr Karol Lewakowski, który bierze również udział w konferencji. Mowa jego, poruszająca sprawę polską, wywarła na uczestnikach wielkie wrażenie. — Przytaczamy z niej końcowy ustęp, który właśnie bezpośrednio nas dotyczy.

Zrazu uważaliśmy—mówił dr Lewakowski—za najpierwsze nasze zadanie ogólne rozbrojenie, lecz rychło okazało się, że usiłowania nasze w tym kierunku nie odniosą pożądanego skutku wobec niewzruszonej opinji mocarstw, które owszem od owego czasu podwoiły swe zbrojenia, wobec czego uważaliśmy za stosowne odstąpić od tego punktu. To nie zmienia faktu, że dążymy do ograniczenia czy też odwrócenia wojny i to za pomocą sądów rozjemczych. Naszem najbliższem też zadaniem jest przeniesienie prawa odwoływania się do sądu rozjemczego — na obowiązek“.

„Ale sąd rozjemczy nie jest jednym jedynym środkiem odwrócenia wojny. W tym kierunku przyjęcie przez poszczególne ludy autentycznego prawa narodów byłoby niemałym krokiem naprzód. Dziś bowiem postępowanie mocarstw dość silnych, aby przeprowadzić swą wolę, nie jest wobec słabszego krępowane niczem, żadnem postanowieniem międzynarodowem, prócz jednej tylko siły. Ostatnimi czasy nawet wynaleziono dla pokrycia tego faktu bardzo elastyczne pojęcia, jak „sfera wpływów“, „sfera interesów“ i t. p. I tak się zdaje, że chociaż wielkie mo-

carstwa niejednokrotnie się różnią między sobą, ostatecznie jednak zawsze się dzielą łupem. — Innym powodem, dla którego niebezpieczeństwo wojny pozostaje ciągle groźnem, jest los narodów, które w państwie stanowią mniejszość. — Dlatego też prawo narodów powinno określać nie tylko wzajemny stosunek państw, ale też określać stanowisko rozmaitych narodowości, — tworzących jedno państwo.“

„Każdy człowiek wszakże ma pewne przyrodzone prawa, a mianowicie prawo używania języka swoich ojców, zachowania ich obyczajów, zwyczajów i religji, aby wreszcie względem państwa był uważany na równi z każdym innym obywatelem, choćby należał do narodowości, która jest mniejszością w owem państwie. A czyż o tych wszystkich sprawach jest mowa w prawie międzynarodowem? Dzisiaj w tych kwestjach decyduje jedynie dobra wola monarchów i rządów, a wielkie mocarstwa dążą jedynie do podboju świata.

„Rosyjski cyrkularz, dotyczący konferencji haskiej, bierze za podstawę swych poglądów jedną dla wszystkich sprawiedliwość i ochronę istotnego prawa narodów. A jednak po wydaniu tego cyrkularza, co było pierwszym krokiem rządu rosyjskiego, jak nie zdławienie finlandzkiej konstytucji? Wielkie narody gnębią dziś narodowości, pozostające w mniejszości w państwie, aby tylko podzielić się światem, nie liczą się, że same mogą się kiedyś dostać pod jarzmo innych. Chciałbym słyszeć, coby powiedział Niemiec, Anglik, Francuz, gdyby widział, że w jego wielkiej ojczyźnie jego język jest prześladowany, jest wygnany z sądu, szkoły, nawet prywatnego życia, jeśliby jego dzieci bito i katowano za to, że nie chcą się uczyć religji w języku, którego nie rozumieją. A jednak mimo haseł o sprawiedliwości, w ten właśnie sposób postępuje się z narodem polskim.“

„Liczymy wprawdzie tylko dwadzieścia i kilka milionów, ale wraz z innymi podbitymi narodami cyfra ta jest trzykrotnie większą. Niebezpieczeństwo dla pokoju światowego będzie dopóty istniało, dopóki prawa tych narodów nie zostaną unormowane przez ustanowienie niewzruszonych podstaw. Dopóki istnieć będą takie rządy, które opierają się na teroryzmie i brutalnej sile, dopóty nie można myśleć o zniesieniu wojska a właśnie owe wielkie armie stanowią wielkie niebezpieczeństwo dla pokoju, ponieważ budzą żądze zdobywcze i utrzymują drugich w bezrozumnych obawach. Zbrojny pokój, którego ofiarą jest Europa, od lat 30 obudził ducha feudalnej reakcji i cofnął ludzkość o całe stulecia. Z pewnością jest naszem zadaniem przekonać narody, że prawa ich dadzą się przeprowadzić na podstawie sprawiedliwości i słuszności“.

Mowa dra Lewakowskiego jak wspominaliśmy powyżej wywarła silne wrażenie. Przewodniczący konferencji dr Plener przerywał ją kilkakrotnie nawołując mowcę do trzymania się „porządku dziennego“. Dziwna to co prawda konferencja „pokojowa“, na której żądanie sprawiedliwości dla narodu nie jest „na porządku dziennym“.

Proces w Hucie Laury.

Drugi dzień rozpraw.

Drugi dzień rozpraw rozpoczął się od ponownego czytania aktu oskarżenia, a to z powodu, że nieobecny w pierwszym dniu robotnik Karol Zylka stawił się na termin.

Następnie przesłuchiwano w dalszym ciągu oskarżonych. Wszyscy oni wypierają się udziału w zaburzeniach. Charakterystyczne zeznania składa oskarżony Solik. Zarzuca on policji pruskiej prowokację.

O godzinie 8·10 — mówi — poszedł na zebranie do lokalu Ludwiga, gdzie zastał około 3000 ludzi. Wszedł na krzesło, aby ludzi wezwać do spokoju, lecz skoro go ks. prob. Schwieder zobaczył, włożył kapelusz na głowę, a żandarm Becker rozwiązał zaraz zebranie. Oskarżony chciał jeszcze raz zawezwać zebranych do spokoju, lecz żandarm nie zezwolił na to. Kiedy po godz. 9 wyszedł na ulicę Huberta, widział strażaka Maya lejącego wodę na ludzi. Przystąpił więc do niego i napominał go, aby nie oblewał ludzi niepotrzebnie. W tej chwili zranił go strumień wody w oko. Oskarżony zaprzecza, jakoby czynnie zaczepił strażaka Maya i jakoby mu ludzie z tłumu pomagali.

Tu przyszło do małego starcia. Oskarżony twierdzi, iż zaburzenia wywołane zostały przez władze. Zapytany przez przewodniczącego, na czem opiera swoje twierdzenie, odpowiady oskarżony: Na przygotowaniach poczynionych przez władze. Już 16 czerwca przygotowano sikawki. Oskarżony powołuje się przytem na świadectwo furmana sikawki Bednarka. — Przewodniczący nie chce dopuścić dalszych objaśnień, jako nie mających ze sprawą nic wspólnego.

Adwokat Różański zwraca uwagę, że wyjaśnienie to jest bądź co bądź ważne.

Przewodniczący oświadcza, iż przesłyszał słowa oskarżonego i dla tego udziela temuż ponownie głosu.

Solik opowiada, iż Bednarek zwracał amtowemu uwagę na to, że laniem wody na ludzi tylko ich się rozjątrza. Na rozkaz amtowego musiał jednak wyruszyć ze sikawką i lać wodę na ludzi.

Adwokat Różański stawia wniosek o zawezwanie Bednarka i woźnicy Kratochwila na świadków.

Sąd zgadza się na wniosek obrońcy.

Po przesłuchaniu kilku innych robotników o godzinie 1 zarządzono półtoragodzinną przerwę.

Na popołudniowej rozprawie przesłuchiwano między innymi Andrzeja i Józefa Korfantych. Pierwszy po rozwiązaniu zebrania chciał iść do domu, lecz pozostał, usłyszawszy alarm straży ogniowej. Następnie trafił na brata Jana i Wicika. W ulicy Hugona widzieli ustawioną sikawkę, z której lano już wodę na ludzi. Chciał potem jechać do Katowic, a w drodze do dworca trafili drugą sikawkę, ciągnioną przez ludzi, na sikawce siedział jakiś nieznajomy człowiek.

Józef Korfanty (ojciec posła) zeznaje: Z lokalu zebrania wyszedłem do przybocznej izby, gdzie z dwoma towarzyszami piłem szklankę piwa. Wyszedłszy na plac, spostrzegłem zbiegowisko. Zauważyłem głośno, iż najlepiejby było, aby się wszyscy rozeszli spokojnie do domu. Nie słyszałem, aby żandarmi wzywali do rozejścia się, wogóle żandarmów ani policjantów nie widziałem. Oskarżony nie widział też żadnego aresztanta. Wkrótce potem poszedł do domu. Zaprzecza stanowczo, aby podburzał ludzi kilkakrotnie okrzykiem: „Nie dajcie się, Polacy“.

Na wniosek adwokata Adamczewskiego stawia przewodniczący oskarżonemu Woźnicy pytanie: czy słyszał, że Korfanty (Józef) wołał: „nie dajcie się Polacy?“. Woźnica oświadcza, iż w śledztwie na terminie 17 czerwca w Bytomiu zeznał wprawdzie przed sędzią śledczym, iż Korfanty rzeczywiście tak wołał, lecz to nieprawda, bo on nie słyszał tych słów z ust Korfantego.

Zapytany przez przewodniczącego, dlaczego tak zeznał, oświadcza Woźnica, iż uczynił te z obawy, aby go nie zapakowano do kozy. — Poprzedni sędzia śledczy z Siemianowic, który przesłuchiwał go w domu rodzicielskim, oświadczył bowiem wobec żandarma Scholza, iż zostanie zapakowany do kozy, jeżeli nie powie prawdy. — Sąd postanowił wezwać żandarma Scholza na świadka.

O godzinie 6 m. 10 zarządzono nową 10 minutową przerwę, poczem zaczęto przesłuchiwać tych robotników, którym akt oskarżenia zarzuca, że natychmiast po rozwiązaniu zebrania przez żandarma nie opuścili lokalu, częścią zaś, że nie usłuchali natychmiast wezwania do rozejścia się na placu przed oberżą Ludwiga.

Wszyscy tłomaczą się tem, że nie słyszeli wezwania policji, lub też, że z powodu natłoku nie mogli zaraz opuścić sali.

Po ukończeniu przesłuchiwania oskarżonych adwokat Adamczewski stawia wniosek o uwolnienie Józefa Korfantego (ojca) z aresztu, ponieważ oskarżony Woźnica odwołał poprzednie zeznanie, jakoby Korfanty miał wołać: „nie dajcie się Polacy“.

ADOLFO ALBERTAZZI.

TERAZ I ZAWSZE

powieść z włoskiego.

51 (Ciąg dalszy).

Te słowa upewnią Fulwię, że już do domu nie wróci przed wyjazdem; tak mądrze wszystko przewidywał.

Załatwiwszy wszystko, wyszedł też na terasę, aby wypalić papierosa.

U stóp ich cienie pokrywały już zwolna mały ogród cichy i smutny. Głuche odgłosy życia dochodziły z poza muru. Gdzieś zdaleka katarynka wygrywała jakąś starą romancę: potem znów dolatywały tony walca, do płaczu podobne. Nadeszła wreszcie pokojowa oznajmić o pani Respighi.

Fulwia nie okazała żadnej radości.

— Daj mi światło — rzekł Robert do służącej. Wyszedł i wrócił po chwili w kapeluszu na głowie.

— Dowidzenia.

— Szczęśliwej drogi — rzekła żona bez ironji.

Oddalił się. Ale jeszcze raz przystanął.

Doznał uczucia litości, jaką ma czasem zbrodniarz dla swej ofiary zanim zada cios.

— Kiedy wyjeżdżasz? — Zapytał.

— We środę lub czwartek.

— To się zobaczymy jeszcze. I poszedł nucąc starą romancę, słyszaną przed chwilą.

Wszystko przemyślał, przewidział.

Nic już nie miał do roboty, a jednak nie czuł się wolnym: jakiś ciężar mózg mu przytłaczał. Wciąż cała przeszłość stawała mu w myśli a przyszłość starał się odgadnąć. Potem w wyobraźni śledził posłańca i wyprzedzał go.

Półtorej godziny drogi. Stary może zatem przybyć do Bolonji około jedenastej...

Ale Marjusz zaniepokoi się może losem swego biletu — zacznie się dopytywać, szukać... Możliwe... „Niech będzie co chce“.

Cóż za gorąco! jak duszno!

Na ulicach ścisk ludzi i powozów, każdy ucieka z domu dla odświeżenia.

Wszedł na ulicę d'Areglio. Czuł się śmiertelnie znużony; zdawało mu się, że obręcz żelazna ściska mu czaszkę.

„Marjusz d'Alpe!“

Sądził, że go spostrzegł w tłumie; skoczył szybko w boczną ciasną uliczkę, zapchaną wrzaskliwym tłumem. Z podrzędnych traktyerni dochodziły fałszywe pijane śpiewy.

Kobieta jakaś, ze szminką na twarzy, zastąpiła mu drogę: — Nie potrzebuję cię moja droga! — rzekł jej: Chwilę nalegała jeszcze i odeszła.

Spojrzał na zegarek; Józef dojeżdżał lub dojechał do Goretto.

Co za upał! co za pragnienie! Pić! Ale co? Może piwo?

— Cognac! — zawołał, siadając w kawiarni. Nagle uczuł, że obręcz, ściskająca mu czaszkę, znikła. Zaczął roztrząsać plan swój na nowo.

— Jeszcze cognac!

Może stary zawcześnie przyjedzie? Może Fulwia długo opierać się będzie? W takim razie intencja winy nie wyrówna samej winie. Tak, czy nie? Tak czy nie? Cóż za zamęt! Żeby ten stary tylko zbyt się nie pospieszył.

O! przecie o jednem nie pomyślał: Aleksander mógł telegrafować... Piękny telegram! Robert roześmiał się; przyszła mu na myśl nierządnica, którą spotkał przed chwilą i śmiech jej dźwięczał mu w uszach.

— Cognac!

W dziwny sposób myślał o tej kobiecie, nasunęła mu na pamięć Marjusza; potem znów przypomniał sobie Lavigiego.

Pamiętał, jak mówił do niego:

— Lepiej byłoby dla ciebie, abyś się bił na pistolety.

— Zabiłby mnie z pewnością — odrzekł tamten.

Czyż on, Navaschermi, bał się Marjusza?

Przenigdy! Czuł w sobie odwagę lwa; taką odwagę, że aż zrodziła w nim myśl nową: wspaniałą, olśniewającą, cudowną; ten, kto ją powziął, oprzeć się nie jest w stanie. Podły? On podły dlatego, że przejął bilet i posłał go do biednego starca i — niech się dzieje co chce.

Nie: Robert Navaschermi jest szlachetnym człowiekiem! Od niego zależy dać się spełnić przeznaczeniu, lub zabić ich; a on ich ratuje!

* * *

— Marjusz!

— Sama?

— Na szczęście pani Respighi nie przyjdzie.

Ale nieostrożny jest. Gdyby Robert...

— Pojechał.

— Nie, spóźnił się na pociąg...

— A gdzie jest teraz?

— W klubie.

— Nie pojedzie już?

— Może nie.

Uśmiechnęła się tak, że Marjusz dostrzegł podstęp.

— Niedobra! Powiedz prawdę: jedzie?

— A gdyby nie jechał?

— To i tak spędziłby noc w klubie, jak zwykle.

Ucałował jej włosy, powtarzając słowa:

— Poświęcisz ten wieczór dla naszej miłości?

— Tak — rzekła — ale będziemy rozmawiać poważnie.

— Nic więcej nie żądam.

Uśmiechnął się. Udawała, że ją to gniewa:

— Nie, nie: tylko poważnie, tylko poważnie!

Słuchaj: najważniejszą rzeczą jest pogodzenie twoje z ojcem. Musi ktoś wpłynąć na niego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sąd jednak bez poprzedniej narady nawet wniosek ten odrzuca. O godzinie $8^{3}/_{4}$ wieczorem zakończono rozprawy.

Nierówna miara.

Płace nauczycielskie w Krakowie.

II. Na uzasadnienie słusznych żądań nauczycielstwa krakowskiego byłoby chyba zbyteczną rzeczą wyszczególniać warunki bytu w Krakowie, które prawie z każdym dniem zmieniają się na gorsze, podczas gdy płace nadane przed laty dwudziestu kilku są te same. Drożyzna mieszkań jest przecież znana w Krakowie. (Jedna z wybitnych osobistości w Krakowie mówiła deputacji nauczycieli, że w Paryżu taniej można mieszkać, niż w Krakowie). Nauczyciele mają tu na mieszkanie 10 proc. płacy: prowizoryczni 3 złr. 50 ct. miesięcznie, a stali 6 do 8 złr., co jest wprost ironją, bo za tę cenę nawet kątem mieszkać nie można. Najskromniejszy pokój kawalerski kosztuje 10 złr. bez urządzenia, światła i obsługi, a przecież nauczyciel ma rodzinę i potrzebuje często obszerniejszego mieszkania. Również cena wiktuałów wzrasta nieustannie, jak obecnie mięso — a wzrastać będzie niezawodnie jeszcze bardziej z powodu klęsk elementarnych, zwłaszcza w okolicy Krakowa. A przecież nauczyciel ma i inne potrzeby: musi od czasu do czasu zaglądnąć do teatru, należeć do czytelni, kupić książkę i gazetę, mnóstwo przyborów szkolnych, bez których w urzędowaniu swem obejść się nie może, musi się wreszcie ubrać odpowiednio do stosunków miejscowych, zwłaszcza, że zasady pedagogiczne i polecenia władz każą mu być wzorem młodzieży pod każdym względem.

A praca jego w szkole o ileż cięższa niż gdziekolwiek w kraju, praca około młodzieży, wychowanej nierzadko na ulicy, złej, krnąbrnej, wierne odbicie ciemnych mas naszej ludności, a tu z postępem ducha czasu władze nasze szkolne chciałyby w pochodzie kultury nadążyć innym narodom i dlatego stawiają coraz większe wymagania, nie pytając częstokroć, czy grunt do tej lub owej reformy jest przygotowany i cały ciężar składają na barki nauczyciela, który musi spełnić obowiązek, choć warunków mu nie zlagodzono, pomocy nie udzielono.

Jeżeli gdzie na ziemiach Polski, to w Krakowie przedewszystkiem stanowisko nauczyciela jest ważnym posterunkiem. Wszak ta prastara stolica Polski, powinna być zawsze stolicą polskości i na tle historycznych pomników powinna pielęgnować ideały narodu w sercach naszej młodzieży.

Zanim podamy projekt żądań nauczycielstwa krakowskiego, rzućmy okiem na sąsiedni Śląsk i przejrzyjmy płace tamtejszego nauczycielstwa. Tam nauczyciel otrzymuje:

1) po egzaminie dojrzałości 900 kor.;

2) po egzaminie kwalifikacyjnym 1.200 kor.

W trzy lata po egzaminie kwalifikacyjnym każdy jest zaliczony do statusu, w którym awans według lat służby jest następujący:

20 procent nauczycielstwa	1.400	kor.
30 „	1 600	„
30 „	1.800	„
20 „	2.000	„

Dodatki pięcioletnie wynoszą 10 procent płacy.

W Krakowie maksimum płacy nauczyciela szkoły pospolitej 1.800 koron z dodatkiem na mieszkanie 10 procent, co razem dosięga zaledwie przeciętnej płacy na Śląsku, gdzie prócz płacy otrzymuje nauczycielstwo mieszkanie w naturze (2 pokoje i kuchnię) lub w braku tegoż 250 kor. na wsi, a 500 kor. w miastach, co czyni 25 do 30 procent płacy rocznej.

Nauczycielstwo szkół wydziałowych w Krakowie dochodzi do maksimum płacy 2.000 kor. i 10 procent na mieszkanie, podczas gdy na Śląsku pobiera 2.400 kor. i 600 kor. na mieszkanie. Jakaż więc olbrzymia różnica w płacach, nie licząc już dodatków pięcioletnich, które liczą się tam od złożenia egzaminu kwalifikacyjnego i wynoszą 10 procent płacy, a zatem po 200 i 240 kor., podczas gdy w Krakowie wynoszą tylko po 100 kor. i to od czasu otrzymania stałej posady, którą dostać można „notabene" po całym szeregu lat służby prowizorycznej n. p. po 10 i 20 latach, zatem prawie u schyłku życia; dlatego rzadko kto wszystkie pięć dodatków pięcioletnich otrzymać może przed śmiercią.

Emerytura i pensje wdowie są nader niskie, a już wprost śmiesznie wygląda dodatek na mieszkanie, owe 10 proc. płacy, co czyni 42 złr. lub 80 złr. u stałych nauczycieli rocznie.

Widzimy zatem kolosalną różnicę między płacami nauczycielstwa miasta Krakowa a płacami na Śląsku, tem większą, że warunki utrzymania się i życia w wielkiem mieście są daleko trudniejsze, niż w miasteczkach i po wsiach na Śląsku.

A już najbardziej pokrzywdzone jest w Krakowie nauczycielstwo szkół wydziałowych, które pracuje w szkołach zupełnie odrębnych od szkół pospolitych o planach na szeroką skalę zakreślonych, gdzie ogromny materjał ogólnej wiedzy wtłoczony jest w 3 lata nauki, wskutek czego praca jest nad wyraz ciężka tem bardziej, że w szkołach wydziałowych uczy się młodzież najczęściej nieprzygotowana należycie, lub wyrosła ponad wiek szkolny, której nie przyjęto do szkół średnich. Nauczycielstwo to mimo olbrzymiej różnicy w pracy, ma prawie tesame pobory, bo tylko niektórzy mają o 100 złr. wyższe płace od płac nauczycieli szkół pospolitych, podczas gdy na Śląsku różnica ta jest w płacach o 400 kor. wyższa, a dodatki na mieszkanie wynoszą 600 kor., co się równa 25 proc. płacy.

Z tych przeto powodów wniosło nauczycielstwo krakowskie petycję do Sejmu o regulację płac i żywi nadzieję, że posłowie miasta Krakowa, jak i inni całego kraju, wglądną bliżej w położenie petentów i los ich złagodzą przez uwzględnienie ich życzeń i jeszcze w obecnej kadencji sprawę regulacji płac przeprowadzą.

Dramat na morzu.

Okręt angielski „City of Chester", podczas ostatniej swej podróży do Ameryki, w odległości około 50 mil morskich od brzegów Stanów Zjednoczonych, spotkał porzucony na wolę fal statek zrujnowany.

Zbliżywszy się do rozbitka, załoga „City of Chester" spostrzegła, że okręt ów już bliski jest zatonięcia, gdyż tak był przechylony na bok, że woda dostawała się przez wierzch wewnątrz i okręt coraz bardziej zanurzał się w wodę.

Poznano także, że jest to norweski żaglowiec „Chekla", doskonale wyekwipowany; lecz obecnie znajduje się w stanie, godnym pożałowania. Żagle podarte w szmaty, zwieszały się smutnie i szumiały żałośnie, targane wiatrem. Maszt przedni strzaskany, widocznie padając zdruzgotał z prawej strony część pomostu.

Smutny był nad wyraz widok tego okrętu, miotanego falami, zanim zniknąć miał na wieki w głębiach Oceanu.

Kapitan „City of Chester" natychmiast postanowił podążyć na pomoc rozbitkom. Na pokładzie tonącego statku nie było widać żywej istoty. Lecz jeden z oficerów przy pomocy lunety, dojrzał w tylnej, na pół zburzonej kajucie na pokładzie, dwie postacie ludzkie, leżące na podłodze.

Spuszczono szalupy. W parę minut później majtkowie dostali się na pokład „Chekli" i, nie zważając na groźne niebezpieczeństwo, poczęli przeszukiwać wnętrze statku. Na przodzie okrętu znaleźli 16-cie trupów, z rękami straszliwie pogryzanemi; niektóre miały głębokie rany na piersiach.

W kajucie na tyle okrętu leżało dwóch ludzi, splecionych uściskiem, śmiertelnie bladych. Jeden oddychał jeszcze.

Marynarze z trudnością rozłączyli dwa ciała i znieśli do szalupy człowieka, który dawał jeszcze oznaki życia.

Zaledwie dopłynęli do „City of Chester", „Chekla" znikła w spienionym wirze.

Załoga i pasażerowie statku angielskiego od-

Lew Tołstoj.

II.

Usiłowania „cioci" w tym kierunku nie doprowadziły wszelako do pożądanych przez nią rezultatów, gdyż hr. Lew uchodził zawsze u swych rówieśników za „filozofa" i „dziwaka", gardzącego formami światowemi i banalnem życiem salonowca. Z ostatnich czasów uniwersyteckich Tołstoja pozostały też niezbyt pochlebne wiadomości o jego postępach w naukach i pilności. Oto świadectwo z egzaminu półrocznego:

Prawo państwowe rosyjskie postęp 4 (b. dobry), pilność 2 (mierna).

Encyklopedja prawa postęp 4 (b. dobry), pilność 2 (mierna).

Historja rosyjsk. prawa cywilnego 2 (mierny), 2 (mierna).

Teorja prawa karnego 2 (mierny), 2 (mierna),

Prawo rzymskie: do egzaminu nie przystępował.

Komentowanie instytucyj: do egzaminu nie przystępował.

Język niemiecki: „na wykłady nie uczęszczał".

Historja Rosji, zapisano: „bardzo leniwy".

Historja powszechna, zapisano: „bardzo leniwy".

Po otrzymaniu takiego świadectwa, leniwy student opuścił nietylko uniwersytet kazański, lecz i samo miasto, które opuściłi też bracia jego po ukończeniu studjów uniwersyteckich. Charakterystycznym jest fakt, że Tołstoj nie wspomina w żadnym ze swych utworów o czasach pobytu na uniwersytecie i w Kazaniu. Wspomnienia te pragnie widocznie wykreślić z pamięci, jako najprzykrzejsze w życiu.

Z Kazania pojechał Tołstoj wprost do Jasnej Polany i przemieszkiwał tam do r. 1851. Ówczesny nastrój swego ducha opisał znakomity pisarz w wydanym później utworze p. t.: „Poranek obywatela ziemskiego" (Utro Pomieszczika).

Życie wiejskie nie zadowolniło jednak Tołstoja, bo już w 1851 r. opuścił Jasną Polanę i udał się na Kaukaz, gdzie służył w wojsku ukochany przez niego brat Mikołaj. Hr. Lew wstąpił też do artylerji jako junkier i zamierzał poświęcić się karjerze wojskowej na stałe. Następnie odbył kampanię Sewastopolską w latach 1854—1855. Początek jego działalności powieściopisarskiej przypada na rok 1852, lecz niewiadomo, w jaki sposób odkrył w sobie talent pisarski. W r. 1852 do dziennika „Sowremiennik", redagowanego przez Niekrasowa, nadesłany został utwór bezimiennego autora p. t. Dzieciństwo" a Niekrasow tak był zachwycony treścią rękopisu, iż wezwał drukiem autora, aby zechciał wyjawić swe nazwisko. Po ukazaniu się w druku „Dzieciństwa" nastąpił dalszy cykl powieści znakomitego pisarza: „Poranek obywatela ziemskiego", „Zdarzenie", „Lata młodzieńcze", „Opowieści Kaukazu", „Napad", „Wyrąb lasu" i t. d. Następnie pojawiły się „Opowieści Sewastopolskie", które zjednały już rozgłośną sławę 27-letniemu autorowi-oficerowi, opisującemu to, co przeżył, widział i czuł na strasznym 4 bastjonie i przy obronie Małachowego Kurhanu. — Po ukończeniu sewastopolskiej kampanji Tołstoj osiadł w Petersburgu i tam zawiązał bliższe stosunki z ówczesnymi koryfeuszami literatury rosyjskiej: Grigorowiczem, Gonczarowem, Turgieniewem, Niekrasowem, Ostrowskim, Sołtygubem, Drużyninem i Panajewem. Hulaszczy tryb życia owego kółka literatów uprzykrzył się wkrótce przyszłemu autorowi „Wojny i pokoju", więc wyjechał zagranicę, gdzie zajął się gorliwie teoretycznem badaniem warunków krzewienia oświaty wśród ludu. W czasie pobytu w południowej Francji, Tołstoj poniósł bolesną stratę, gdyż ukochany brat jego, chory na gruźlicę, zakończył życie na jego rękach. Pochowawszy brata, powrócił do Rosji bardzo przygnębiony i zbolały. We wszystkich jego dziełach z tej epoki przesuwał się cień śmierci. Później dopiero w Jasnej Polanie, zająwszy się polubownem pośrednictwem w sprawach swych włościan, otrząsnął się cokolwiek z bolesnych wspomnień i począł zakładać, głośne w swoim czasie, jasnopolańskie szkoły ludowe. Wreszcie w r. 1862 poślubił Zofję Andrejewnę Bers, córkę lekarza z Moskwy, w której znalazł wierną towarzyszkę życia, zajmującą się obecnie całem gospodarstwem w Jasnej Polanie, jakoteż sprawami majątkowemi męża. Hrabina Tołstoj znajduje jeszcze czas, pomimo licznych zajęć na dokonywanie nieskończonej ilości kopij dzieł znakomitego swego małżonka, przerabiającego i poprawiającego, jak wiadomo, po kilka razy rękopisy, opatrywane niewyraźnymi znakami i nieczytelnymi uwagami.

Hrabina Zofja Andrejewna jest młodszą o 16 lat od męża, liczyła bowiem 18 lat, gdy wychodziła za mąż, lecz pożycie małżeńskie tej pary było zawsze jak najlepsze — to też utrzymują, że posłużyło znakomitemu pisarzowi za wzór do opisu miłości Lewina i Kiti w powieści „Anna Karenina". Hr. Tołstojowie mają dziewięcioro dzieci, a najmłodszy ich syn przyszedł na świat w r. 1891.

Od czasu wstąpienia w związek małżeński, wybór pola działalności hr. Lwa Tołstoja został zdecydowany: skończyły się jego „Wanderjahre", nie stał się ani uczonym znawcą języków wschodnich, ani kozakiem, na wzór przedstawionego przez siebie typu Jeroszki (utwór p. t. „Kozacy"), ani też fligiel-adjutantem (o czem marzyć miał w swoim czasie), lecz słusznie nosi miano „wielkiego pisarza ziemi rosyjskiej", nadane mu przez Turgieniewa. W przeciągu pierwszych 12 lat po ożenieniu, napisał Tołstoj dwie słynne powieści „Wojna i Pokój" i „Anna Karenina". Pierwszą z tych powieści pisał przez lat pięć, gdyż przerabiał ją i uzupełniał siedm razy, przepisując tyle razy. Należy przypomnieć sobie rozmiary tej powieści, aby uprzytomnić sobie pracowitość dawnego „leniwego studenta" uniwersytetu kazańskiego. Po wykończeniu „Wojny i pokoju", Tołstoj zamierzał napisać powieść na tle czasów Piotra Wielkiego, lecz przestudjowawszy odpowiednie materjały źródłowe roz-

kryli głowy i z wzruszeniem pożegnali statek, płynący do wieczności...

Człowiek uratowany z Chékli przez parę dni leżał nieprzytomny między życiem a śmiercią i dopiero po dwóch tygodniach odzyskał zdrowie o tyle, że mógł podyktować następujące opowiadanie, zapisane następnie w dzienniku okrętu „City of Chester“.

...Nazywam się Zooms, pochodzę z Bergen w Norwegji. Byłem majtkiem na pokładzie Chékli, okrętu pięknego i prawie nowego, gdyż odbył dopiero ósmą podróż.

W przeddzień katastrofy znajdowaliśmy się zaledwie w odległości 40 mil od Nowego Jorku. Podróż odbywała się jak najpomyślniej i spodziewaliśmy się dopłynąć do portu nazajutrz wieczorem. Dopiero o zachodzie słońca, po niezwykle upalnym dniu, zerwał się wicher, zapowiadający możliwość cyklonu, pomimo, że barometr zmiany nie wskazywał.

Mieliśmy nadzieję, że burza przejdzie bokiem, nie dotykając tej części oceanu, na której się znajdowaliśmy; na wszelki jednak wypadek zarządzono wszelkie środki ostrożności.

Gdy zapłonęły ognie sygnałowe, na pokładzie zapanowała głęboka cisza, jak gdyby śmierć już krążyła nad okrętem. Kapitan z całym spokojem badał widnokrąg i śledził oczami bieg mknących po niebie białych obłoków.

O godzinie dziesiątej burza nadciągnęła. Kilka błyskawic przecięło niebo, które natychmiast zakryło się czarnemi chmurami.

Wkrótce znaleźliśmy się w samym środku cyklonu. Fale przewalały się przez okręt, zalewając oczy wszystkim, znajdującym się na pokładzie.

O godzinie wpół do czwartej zaalarmowano całą załogę. Wszyscy stanęli na pokładzie. Nagle pod naporem wichru runął maszt przedni i padając, zabił dwóch ludzi. Statek począł teraz mknąć bokiem i żadne wysiłki nasze nie zdołały przywrócić mu należnego położenia.

Ciemno było jak w grobie, zresztą wzrok stał się bezużyteczny, gdyż wiatr z taką siłą ciął kroplami wody, że nie można było otworzyć oczu ani na chwilę. Rozkazów żadnych nie słyszeliśmy i spełnić ich nie mogliśmy.

Fale uderzały coraz gwałtowniej; dokoła nas huk był tak straszny, jakbyśmy się znajdowali pod największym wodospadem.

Kapitan obalony kilkakrotnie kazał się przywiązać do masztu. Prawy bok okrętu, wystawiony na napór fal począł się coraz bardziej zanurzać.

Wtedy zrozumieliśmy, że śmierć się zbliża, i poczęliśmy modlić się do Boga...

Około godziny siódmej rano spuszczono na morze szalupy, lecz niektóre natychmiast zniknęły wraz z ludźmi w głębiach morskich, inne zaś w jednej chwili zostały strzaskane i rozbite.

Na pokładzie „Chékli“ pozostało nas około czterdziestu. Kapitan i porucznik zostali zabici szczątkami szalup, które morze odrzuciło na okręt.

Próbowaliśmy usunąć wodę z wnętrza okrętu przy pomocy pomp, lecz praca nasza była daremną, gdyż woda natychmiast napływała przez wielkie otwory i szczeliny, które zatkać było niepodobieństwem.

I tak przez szesnaście dni i szesnaście nocy błądziliśmy po oceanie, wiedząc, że jesteśmy zgubieni!

Niektórzy z nas liczyli na spotkanie jakiego okrętu, lecz zwodna to była nadzieja, gdyż huragan daleko uniósł nas od zwykłej drogi okrętów.

Jedenastego dnia na widnokręgu ukazał się statek...

Poczęliśmy dawać sygnały, krzyczeć wszyscy razem.

Naprożno! nie spostrzegł nas, a dźwięk głosów naszych był za słaby, aby dojść tak daleko! Zniknął, a z nim zniknęła ostatnia nadzieja nasza.

Wkrótce głód począł nas dręczyć. Wszystkie prawie prowjanty nasze zatonęły. Naprożno krążyliśmy po całym statku, szukając czegokolwiek do pożywienia.

Opieraliśmy się długo, żując liny i wióry drzewa. Lecz czternastego dnia kilku z nas wpadło w obłęd.

Rzucili się na chorego, leżącego na pokładzie Holendra i zdusili go... Ponieważ żaden z szaleńców nie miał noża, aby poćwiartować ofiarę, rzucili się na ciepłe jeszcze ciało i poczęli obgryzać je, jak szczury, dopóki na szkielecie nie pozostało ani kawałka mięsa.

Trudno opisać ten straszny widok!

Leżałem na zwoju lin, tak słaby, że nie mogłem się poruszyć. Patrzałem, jak towarzysze, zbroczeni krwią, pożerali nieszczęśliwą ofiarę.

Dopiero, gdy się nasycili mięsem ludzkiem, zawstydzeni i przerażeni swym czynem, poczuli cały ogrom swej zbrodni... Dziesięciu, jeden po drugim, rzuciło się w morze...

Inni poczęli sobie wzajemnie wyrzucać swą zbrodnię i, podnieceni widokiem krwi przelanej, poczęli z przeraźliwemi krzykami rzucać się wzajemnie na siebie, kaleczyć i zabijać... Sześć godzin trwała ta okropna, zwierzęca walka, a wszystkich jej uczestników znaleźli już martwymi marynarze, z „City of Chester“.

Wszyscy ci ludzie działali bezwiednie pod wpływem nagłego obłędu; jednak już po dokonaniu ohydnej zbrodni mieli o tyle przytomności, że wyrzucili w morze ogryziony szkielet Holendra.

Ci, którzy nie padli w walce, umarli wkrótce z głodu...

Ale i ja czułem już, że życie ze mnie uchodzi. —

Z jednym z towarzyszów wśliznąłem się do kajuty, w której mnie potem znaleziono i zaraz straciłem przytomność. Potem odzyskałem ją, ale znajdowałem się w tak dziwnym stanie, że nie mogłem zrobić najmniejszego ruchu, nie mogłem otworzyć oczu, ale słyszałem wszystko.

Słyszałem, jak do statku naszego przypłynęła szalupa „City of Chester“, wiedziałem, że przybywa ratunek i konwulsyjnie ścisnąłem rękę towarzysza.

Ale ręka ta była już zimna, martwa...

Mnie wprawdzie przywrócono do życia, ale pamięć tych scen okropnych, jakich byłem świadkiem i cierpień, jakie przeniosłem, wywarła na mnie; nigdy niezatarte wspomnienie i mówię szczerze, że dziękuję z głębi serca swym zbawcom, żałuję, iż nie znalazłem śmierci na pokładzie „Chékli“.

Nieszczęśliwy rozbitek, jedyny uratowany członek załogi wielkiego trójmasztowca, został po wyleczeniu i odzyskaniu sił fizycznych, odesłany do ojczyzny, do Bergen.

Żegnając się z kapitanem „City of Chester“, Hockeyem, mówił: „Wiem, że nie długo żyć będę, że jestem przeklęty“.

Są dramaty, których przeżyć niepodobna. — Jeżeli nawet nie zabijają odrazu, czynią to powoli i najczęściej zabijają najprzód umysł, a następnie dopiero ciało...

---

czarował się co do osoby cara-reformatora i nie dokończył tej pracy tak samo, jak i rozpoczętej powieści p. t.: „Dekabryści“. W roku 1873 ukazało się za to drugie arcydzieło Tołstoja, mniej może cenne niż „Wojna i pokój“ — „Anna Karenina“, lecz w każdym razie niesłychanie zajmujące i odznaczające się prawdą psychologiczną. Późniejsza działalność literacka i nowsze utwory, sławnego na obu półkulach autora, znane są prawie każdemu inteligentnemu człowiekowi, interesującemu się literaturą wszechświatową, to też zbytecznem byłoby rozpisywać się w krótkiej notatce o wartości ostatnich dzieł sędziwego starca, po dziś dzień pracującego niezmordowanie w Moskwie w domu własnym przy ulicy Chamowniczeskij piereułok i w Jasnej Polanie.

O trybie życia hr. Tołstoja i jego sposobie spędzania czasu istnieje mnóstwo opowieści i opisów, zgodnych mniej więcej z prawdą, gdyż sędziwy pisarz włada dzielnie nietylko piórem, lecz chwyta za kosę, szydło i dratwę, jeździ na welocypedzie, stawia własnoręcznie piece i grywa w „lawn-tennis“, o ile mu na to zdrowie pozwala. Podczas głodu, jaki nawiedził Rosję w zimie r. 1891 hr. Tołstoj i jego rodzina zajmowali się osobiście bardzo gorliwie udzielaniem doraźnej pomocy potrzebującym i zbierali obfite składki, nadsyłane na ten cel do Jasnej Polany wskutek odezwy zasłużonego pisarza. Tołstoj urządził osobiście 200 kuchni dla głodnych, jeżdżąc podczas najsilniejszych mrozów od wioski do wioski i rozdawał zapomogi przy pomocy żony i córek tym, którzy w istocie głód cierpieli. Wielbiciele talentu autora „Potęgi ciemnoty“ i „Zmartwychwstania“ uważają dom przy ul. Chamowniczeskij piereułok w Moskwie i wiejskie mieszkanie w Jasnej Polanie za Mekkę, to też sędziwy pisarz, oprócz grona bliższych znajomych, przyjmować musi odwiedziny różnych przyjezdnych gości. Do liczby osób zaprzyjaźnionych z rodziną Tołstojów należy też znany belletrysta rosyjski A. P. Czechow, z zawodu lekarz, który często nawiedzał hr. Tołstoja, gdy tenże bawił jako rekonwalescent w r. 1902 w Krymie.

G. W.

ZE ŚWIATA

Dżuma w Europie. — Spadek po Doroszence. — Dziewięcioletni bohater.

Dżuma w Europie. Pomimo zapewnień niektórych dzienników niemieckich i francuskich zdaje się nie ulegać wątpliwości, że epidemję, na którą według ostatnich wiadomości choruje w Marsylji już 30 osób, jest dżuma, jedna z najstraszniejszych chorób zakaźnych, w początkowych objawach niezmiernie podobna do zapalenia płuc.

Faktem jest, że z pierwszych 11-tu chorych zmarło już nie 5 ale 7 osób, jak o tem donosi telegram z Londynu. Ten sam telegram donosi, że burmistrz Marsylji i „Commissire Central“ zaszczepili sobie serum przeciwko dżumie, aby ewentualnie módz nawiedzać domy, dotknięte epidemią.

Dżumę zawlókł do Francji okręt z Konstantynopola, który przywiózł ztamtąd transport lamp, przeznaczony dla fabrykanta Gry. Wszystkie wypadki zasłabnięcia zaszły wśród robotników Gry'a.

Objawy dżumy są tak wyraźne, że trudno przypuścić jakąś omyłkę co do istoty epidemji w Marsylji. — Gruczoły w pachwinach puchną, ciało pokrywa się czarnemi plamami, organizm szybko ulega rozkładowi.

Na wschodzie dżuma zdaje się grasować z straszną siłą. Według telegramów z Tien-tsinu czarna zaraza w Niutschwang hula bez żadnej przeszkody. Żadnych środków zapobiegawczych tam nie robią przeciw chorobie. Trupy leżą niepogrzebione na ulicach i zatruwają powietrze. — Oczekują strasznych skutków zarazy, która staje się tem groźniejszą, że stosunki Chin z Europą są obecnie tak ożywione.

* *

Spadek po Doroszence. Pisaliśmy w swoim czasie o spadku, który jakoby ma przypaść w udziale potomkowi hetmana kozackiego Doroszenki, mechanikowi kolejowemu w Charkowie. Suma tego spadku oceniona była na razie na 62 miljony rubli. Młody Doroszenko twierdzi, że ponieważ kapitał, złożony przez jego pradziadka w banku angielskim wynosił przed 200 laty 3,700.000 rubli, obecnie wraz z procentami i procentami procentów powinienby dojść już do bajecznej sumy 70 miljonów funtów szterlingów, czyli 1.750.000.000 (miljard 750 miljonów) koron. Pomimo to, „szczęśliwy spadkobierca“ nie chce porzucić swego zajęcia na kolei, dopóki nie otrzyma należnej mu części spadku.

* *

Dziewięcioletni bohater. Niedaleko wyspy Whigt, kapitan pewnego parowca angielskiego, stojącego na kotwicy, ujrzał pewnego wieczoru znanego mu właściciela yachtu, Wallisa Gabriela płynącego na małej łódeczce wraz ze swoim dziewięcioletnim synkiem ku okrętowi. Ruchy łódeczki były tak nie pewne, że kapitan domyślił się zaraz, że stary Gabriel jest pijany. Mały synek ustawicznie błagał ojca płaczącym głosem, aby siedział spokojnie, ale ten wołał wśród przekleństw, że właśnie mu to robi przyjemność i że nocna wycieczka łódką nic mu nie zaszkodzi. Nagle rozległ się przeraźliwy okrzyk i ciężkie chlupnięcie, a potem rozpaczliwe wołanie o pomoc dziecka. Kapitan natychmiast spuścił szalupę na wodę, ale nie zawodnie przybyłby już za późno, gdyby nie energja dziewięcioletniego chłopca. Widząc, że ojciec wpadł w wodę i nie czyni żadnych ruchów w celu utrzymania się na powierzchni, malec nie wiele myśląc wyskoczył z łódki w morze, chwycił tonącego za czuprynę, a drugą ręką z całej siły trzymał się łódki i krzyczał o pomoc. W takiej pozycji zastał go kapitan, któremu udało się wraz z kilku ludźmi uratować tonącego ojca i jego dzielnego synka.

KRONIKA

Kalendarzyk kościelny. Dziś sobota Walerjana męczennika i Gwidona wyznawcy; jutro 15 niedziela po Świątkach, Imienia NMP. i Filipa męczennika.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 5 minut 12, zachód przypada o godz. 6 minut 1, długość dnia godzin 12 minut 49.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Z KRAJU.

Tarnów 11 września. (Festyn na powodzian). Na powodzian urządza tej niedzieli, t. j. 13 b. m. w ogrodzie Strzeleckim w Tarnowie Komitet ratun-

kowy krakowski z współudziałem lwowskiej młodzieży technickiej i grona pań tarnowskich wielki festyn z 1001 nocy. W programie produkcje orkiestry mandolinowej techników, chóru tow. muzycznego, muzyki wojskowej 57 p. p. oraz nader obfite i oryginalne rozrywki.

Mielec dnia 6 września. (Sprawozdanie poselskie). W dniu 6 września złożył ks. dr Zyguliński sprawozdanie poselskie dla wyborców powiatu mieleckiego. Przewodniczył miejscowy administrator ks. Miklasiński.

W ciągu dyskusji zabierali głos także „ludowcy“, jednak bardzo umiarkowanie.

Na wniosek ks. Zygulińskiego uchwalono rezolucję, w której zgromadzenie podnosi protest przeciwko zarządzeniu ministerstwa wojny, wstrzymujące stałe urlopowanie żołnierzy po odbyciu trzechletniej służby. Zamieszanie parlamentarne na Węgrzech powinno mieć takie następstwo w krajach korony węgierskiej, a nie w Przedlitawji, gdzie ustawa o kontyngencie rekruta otrzymała sankcję cesarską.

Omawiano na tem zgromadzeniu bardzo obszernie nowe zarządzenie namiestnictwa, aby wszelką trzodę w powiecie mieleckim „na próbę“ znaczyć przy pomocy marek, wbijanych w ucho. Skargi są powszechne, rozgoryczenie ludności nadzwyczaj wielkie, gdyż trzoda marki te — przez lud przezwane „kulczykami“ — z łatwością gubi, a właściciel musi natychmiast zgłaszać ten fakt ważny do Starostwa. W przeciwnym razie następują śledztwo, chodzenie do sądu i kary.

Ks. poseł przyrzekł zająć się gorliwie usunięciem tej uciążliwej dla ludu „próby“, gdyż dalsze wykonywanie tak nieudałego zarządzenia uniemożliwiałoby po prostu hodowlę trzody wieśniakowi.

Następnie przytoczył ks. poseł powody, które nakazują mu należeć do Koła polskiego, pomimo że tam jest mu nie najlepiej.

Wyborne argumenta te trafiły widocznie do przekonania, gdyż uchwalono mu jednogłośnie wotum zaufania.

Nowe pismo polskie założono w Gostyniu p. t. „Gazeta Gostyńska“. Wychodzi trzy razy tygodniowo, wydawcą jest p. Kiełmiński.

Car w Królestwie. O pobycie cara w Królestwie „Słowo Polskie“ przynosi następujące informacje:

Car przyjeżdża na manewry, które się odbędą w powiecie włodawskim i zamieszka we Włodawie. Władze rosyjskie organizują przyjęcie dla cara wśród inteligencji wiejskiej i chłopów. Wybitniejsi ugodowcy zebrali się na naradę w Sterdyni (majątek Ludwika Górskiego). Zastanawiano się nad tem, jak przyjąć cara i uchwalono podobno podać adres z wyrażeniem podziękowania za ukaz o nauczaniu religji w języku polskim i ofiarowanie 200.000 r. b. na rzecz powodzian.

KRAKOW 12 września.

„Sodalicja Marjańska“ akademicka poleca uzdolnionych korepetytorów i guwernerów.

Wiadomość w „Czytelni katolickiej“, ul. Sienna 3, o godz. 12 w południe.

Nabożeństwo. W kościele św. Wojciecha od poniedziałku codziennie rano odprawi się przez dziewięć dni Nowenna do św. Tekli, a w dniu patronki dnia 23 po odprawionej Wotywie nastąpi rozdawanie opłatków z wyciskiem „św. Teklo módl się za nami“.

Komisja przemysłowa Rady miasta odbyła wczoraj wieczorem o godz. 5 w sali prezydjum magistratu posiedzenie pod przewodnictwem p. prezydenta m. Friedleina. Na posiedzeniu byli obecni także p. radca Antoni Stefanowicz, krajowy inspektor szkół przemysłowych i obaj wiceprezydenci miasta p. dr Leo i Staniszewski. Obradowano nad nowym planem naukowym, wprowadzonym przez Radę szkolną krajową w szkołach przemysłowych uzupełniających. Rzeczony plan rozszerza znacznie naukę rysunków w tut. szkołach przemysłowych uzupełniających, a w myśl dotyczącego rozporządzenia wykonawczego Rady szkolnej krajowej nauka w tych szkołach ma się odbywać w godzinach od 6 do 8 wieczorem, nie jak dotąd od 7 do 9. Obrady komisji trwały do g. $8^1/_2$ wieczorem.

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo: Wskutek żądania c. i k. komendy I korpusu w Krakowie z dnia 8 września 1903, nr 6820 upraszam na podstawie § 19 ust. pras. odnośnie do artykułu z napisem „Z manewrów“ wydrukowanego w nr 224 czasopisma „„Głos Narodu“ z dnia 18 sierpnia 1903 o zamieszczenie w temże czasopiśmie następującego przez powyższą komendę nadesłanego sprostowania: „Nie jest prawdą, aby rezerwiści 9 batalionu pionierów w zasadzie używani byli do ciągnięcia wozów materjałem naładowanych do budowania mostów pontonowych i to na przestrzeni od rogatki warszawskiej do miejsca ćwiczeń wojskowych wodnych za Zwierzyńcem. Prawdą jest natomiast, że komendant z powodu chwilowego braku wojskowych wozów zmuszony był wyjątkowo materjał ten kazać przewieść rezerwistom.

Przytem wydano zarządzenie, by nikt z ludzi tych nie poniósł uszczerbku na zdrowiu i nikt też rzeczywiście nie odniósł szwanku.

Nie jest prawdą, jakoby oficer dowodzący tymi rezerwistami, poganiał swoich podwładnych wyzwiskami: „Schweine — Hunde“ itp., i aby ich tak okładał szablą, że ta mu się w ręku pogięła. Prawdą jest natomiast, że z oddziałem przewożącym ów materyał na plac ćwiczeń w Zwierzyńcu nie wyruszył żaden oficer.

W końcu nie jest prawdą, jakoby lekarz służbowy, rezerwistów zgłaszających się, że są chorzy, nie chciał za takich uznać. Prawdą jest natomiast, że wielu rezerwistów starało się przez symulowanie rozmaitych cierpień i ułomności uwolnić się od ćwiczeń wojskowych i dlatego lekarz uznał ich za zdrowych.

Rezerwista W., mężczyzna silnej bardzo budowy ciała, chciał również uwolnić się od służby przez symulowanie ogólnego osłabienia, uznano go jednak zdolnym do służby i odbył też 13 dniowe ćwiczenie bez najmniejszej przeszkody“.

Kraków, dnia 9 września 1903.

C. k. Prokurator Państwa
W z. dr Czyszczan.

Otwarcie II dorocznego Salonu, powstałego z inicjatywy stowarzyszenia artystów polskich w Krakowie, odbędzie się we wtorek dn. 15 b. m. w tutejszem Towarzystwie przyjaciół sztuk pięknych. Na wezwanie komitetu artyści zgłosili 265 obrazów; z tego przysłano 204. „Jury“ odbyła się dn. 8 bm; w skład jego wchodzili: prezes p. Jacek Malczewski; jako zastępcy Warszawy pp. Kazimierz Broniewski i Stanisław Fabijański; jako zastępcy Lwowa pp. Aleksander Augustynowicz i Zefiryn Ćwikliński, wreszcie jako zastępca Krakowa p. Stanisław Czajkowski. Z nadesłanych obrazów znawcy przeznaczyli na wystawę 103; reszta nie zyskała przyjęcia. Owe 103 obrazy są utworami 57 artystów. Pomiędzy nimi są dzieła Augustynowicza, Lenza, Malczewskiego, Kazimierza Pochwalskiego i Włodzimierza Tetmajera; inne obrazy są pracami młodych artystów. Z tego względu wystawa będzie zajmującą. Obrazy zajmą 5 sal gmachu Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, a rozwieszeniem zajęli się pp. Stanisław Fabiański i Stanisław Czajkowski.

Przewodniczący p. Jacek Malczewski zaprasza za pośrednictwem prasy wszystkich artystów, krytyków i dziennikarzy na otwarcie wystawy. Osobnych zaproszeń komitet nie rozsyła.

Bezpłatna nauka czytania i pisania dla dorosłych mężczyzn rozpocznie się dnia 20 września 1903 roku w szkole wydziałowej św. Florjana przy placu Matejki p. l. 11 i odbywać się będzie w każdą niedzielę i święto od godziny 2-giej do wpół do 5 po południu.

Wpisy rozpoczynają się dnia 13 września w niedzielę, od 11-tej do 12 tej w południe, a następnie wpisywać się można w dniach 14, 15, 16 i 17 września 1903, od godziny 7 do 9 wieczór, w wyżej wymienionej szkole św. Florjana.

I. Koło męskie towarzystwa „szkoły ludowej“ zaprasza do jak najliczniejszego korzystania z tej zupełnie bezpłatnej nauki

Władze i przemysł krajowy. Od jednego z przemysłowców otrzymujemy następujące uwagi:

„Jak lat poprzednich tak i w tym roku została rozpisana dostawa mundurów i uzbrojenia dla straży policyjnej w Krakowie.

Pożądanem by było, aby ministerstwo wojny nie oddało i tym razem dostawy wiedeńskiemu żydowi, tak jak zrobiło w roku zeszłym, ale któremukolwiek z pewnych oferentów tutejszych, jak to bywało we zwyczaju dawniej.

Bo za cóż my, kupcy i przemysłowcy polscy, płacimy tak ogromny podatek?

Czy za to, aby byle jaki żydek wiedeński, dzięki protekcji „u góry“ tuczył się naszym chlebem i odbierał nam zarobek!

Koło polskie powinno bezwarunkowo żądać w parlamencie, aby o wszelkie dostawy dla wojska lub urzędów w Galicji, ubiegać się mogli jedynie kupcy i przemysłowcy galicyjscy.

Dla Muzeum narodowego. Ministerstwo oświaty w porozumieniu z ministerstwem skarbu podwyższyło zwyczajną roczną subwencję dla Muzeum, począwszy od r. 1904 o 1000 k. rocznie. Nadto udzieliło ministerstwo oświaty Muzeum narodowemu nadzwyczajnej subwencji w wysokości 10.000 koron.

Zwiedzenie szpitala. Wczoraj posłowie pp. dr L. W. Jaworski, dr J. Leo, dr Fr. Roszkowski, J. Rotter i Ant. hr. Wodzicki zwiedzali szpital krajowy św. Łazarza w Krakowie, oprowadzani przez dyrektora dra St. Ponikłę. W szczególności zaś zwiedzono oddział położniczo-ginekologiczny, tudzież oddział umysłowo chorych, gdzie prof. dr Żuławski oprowadzał po wszystkich salach, wskazując posłom na brak pomieszczenia dla chorych.

Przykład godny naśladowania. P. Karol Wołkowski, właściciel handlu kolonjalnego i pokoi do śniadań przy Linji A-B (róg ul. św. Jana) daje każdemu gościowi na zapłaconą kwotę kupon, uprawniający po osiągnięciu pewnej sumy, do dwuprocentowego rabatu w towarze. Na prośbę jednak Koła I Towarzystwa „Szkoły ludowej“ oświadczył p. Wołkowski z największą gotowością, że ten rabat wypłaci gotówką Towarzystwu „Szkoły ludowej“, o ile jego goście raczą otrzymane kupony wrzucać do przeznaczonej na ten cel skrzyneczki.

Za tę ofiarność na tak szlachetny cel należy się p. Wołkowskiemu gorące uznanie i poparcie ze strony publiczności.

Dla bezpieczeństwa. Magistrat wzywa wszystkich właścicieli domów, kupców i właścicieli firm, którzy się szyldami posługują, ażeby umocowanie tych szyldów sumiennie zbadali, ewentualnie dokładne i pewne poprawki przeprowadzić kazali. W razie zerwania szyldu przez wiatr i wydarzenia się z tego powodu nieszczęśliwego wypadku, magistrat grozi w myśl ustawy karnej (§ 431) pociągnięciem właściciela domu i firmy do surowej odpowiedzialności karno-sądowej.

Topielica. W Mogile pod lasem wyrzuciła wczoraj Wisła na brzeg ciało młodej, przystojnej kobiety około lat 25, w czarnej sukni perkalowej. Przy utopionej znaleziono srebrny zegarek i 2 złr. 6 ct. — Władze czynią dochodzenia, kim jest owa utopiona kobieta, oraz z jakiego powodu śmierć poniosła.

Wojciech Kossak, znany batalista, bawił wczoraj we Lwowie w przejeździe do Komarna. Kossak — jak wiadomo — jest rezerwowym porucznikiem ułanów i w tym charakterze został powołany na manewry i przydzielony do głównej kwatery.

Zabłąkane dziecko. Pani Henryka Talowska, żona krawca, zamieszkała przy ulicy Szlak l. 43, doniosła policji, że wczoraj przed południem przybłąkała się do niej sześcioletnia dziewczynka imieniem Agnieszka, ubrana z wiejska, cera śniada, oczy czarne, włosy ciemne. Nazwiska dziewczynka podać nie umie.

Strejk. Żydowscy robotnicy introligatorscy zażądali od swych pracodawców wprowadzenia dziesięciogodzinnego dnia pracy i ustanowienia najniższego wynagrodzenia 12 koron tygodniowego, następnie polepszenia warunków hygjenicznych w pracowniach, przestrzegania 14 dniowego terminu wypowiadania pracy, a wreszcie wynagradzania za połowę świąt. Wobec odmowy majstrów czeladnicy postanowili rozpocząć w najbliższych dniach bezrobocie.

Pogotowie ratunkowe przywiozło wczoraj przed południem do szpitala św. Łazarza 18 letniego Karola Kaczorowskiego, czeladnika ciesielskiego, który przy budowli domu przy ulicy Starowiślnej spadł z wysokości pierwszego piętra, przyczem oprócz okaleczeń doznał wstrząśnienia mózgu.

Na powodzian. Dnia 8 b. m. wpłynęły na ręce skarbnika komitetu następujące składki na powodzian:

Leon Leuchtag z Wrocławia uczeń zakładu wojskowo-naukowego w Krakowie	k. 10 h. —
Franciszka Kurasiewiczowa ze Strzyżowa zebrane w kółku towarzyskiem	k. 4 h. —
Administracja „Głosu Narodu“	k. 14 h. —
Razem	k. 28 h. —

Ogółem	k. 32.974·43
Rozdano	„ 28 676 08
zostaje	k. 42 98·35 w Banku krajowym.

Dalsze składki przyjmuje skarbnik komitetu dyrektor M. Sędzimir w Banku kraj. w Krakowie.

Bilans dochodów i wydatków jubileuszu M. Konopnickiej:

Dochody:

1. Z list składkowych wpłynęło	k. 3729 78 h.
2. Z datków bez list	„ 3307 93 „
3. Z rozprzedaży wydawnictwa	„ 2608 35 „
4. Z dwóch przedstawień teatralnych	„ 601 11 „
5. Procent od wkładanych pieniędzy	„ 68 57 „
Razem	k. 10315 74 h.

Wydatki:

Urządzenie uroczystości jubileuszu wydatki administracyjne, druki, porta, przyjęcie Jubilatki i gości	k. 3457 95 h.
2. Koszta wydawnictwa jubileusz. „Wybór pism M. Konopnickiej dla ludu“	k. 1509 24 „
3. Urządzenie Czytelni bezpłatnej imienia M. Konopnickie w Kończyskach	k. 477 41 h.
Razem	k. 5441 60 h.

Dochody	10315 k. 74 h.
Wydatki	5441 k. 14 h.

Czysty dochód 4871 k. 14 h. złożono na dar narodowy dla Jubilatki w Banku handlowym w Warszawie.

Kraków d. 9 września 1903.

Za Komitet:
M. T. Błotnicka, sekretarka. K. Bartoszewicz, prezes.

B. Sulimierski, skarbnik. M. Siedlecka, wice-prezesowa.

NEKROLOGJA.

Jan Soniewicki, oficjał filjalnej Kasy krajowej, przeżywszy lat 35, opatrzony Świętymi Sakramentami zmarł dnia 6 września b. r. w Lanckoronie. Pogrzeb odbył się we wtorek dnia 8 września w Lanckoronie.

Repertuar teatru miejskiego.

W sobotę 11 września: „Wianek mirtowy“, cztery akt. Jerzego Żuławskiego. (Nowość).

W niedzielę 13 września: „Hamlet“, tragedja w 5 akt. W. Szekspira.

Przesilenie austro-węgierskie.

Nie płacą podatków.

Budapeszt 12 września. W Budapeszcie opłacono od maja podatków o jedną piątą część mniej niż w roku ubiegłym, mimo, że banki, towarzystwa akcyjne i udziałowe, oraz wszystkie wielkie firmy płacą podatki punktualnie, bez względu na stan „ex lex“. Zniżka wynosi w Budapeszcie 2,600.000 kor.

Na prowincji wpłynęło w sierpniu o połowę mniej podatków niż w roku ubiegłym.

Ani Wekerle ani Apponyi.

Wiedeń 12 września. Prasa wiedeńska zapewnia, że ani hr. Apponyi, ani Wekerle nie przyjmą misji utworzenia gabinetu, gdyż cesarz uważa ich program za niemożliwy do przyjęcia. Wekerle żąda natychmiastowego wprowadzenia węgierskiej komendy, a Apponyi zaprowadzenia węgierskiego języka wykładowego w szkołach kadeckich, przy zupełnem zniesieniu nauki języka niemieckiego, a po kilku latach zaprowadzenia węgierskiej komendy.

Dezercje.

Budapeszt 12 września. W Miskolczu 18 żołnierzy 65 pułku piechoty dezerterowało, nie chcąc służyć dłużej nad 3 lata.

W Kronsztadzie aresztowano wielu żołnierzy za to, że nie chcieli pełnić służby.

Kandydatura Andrassego.

Wiedeń 12 września. Hr. Andrassy powołany został do cesarza. Kandydatura hrabiego Andrassego na prezydenta gabinetu występuje znów na plan pierwszy. Poleca go na ten urząd, także były prezydent gabinetu dr Szell.

Powstanie bałkańskie.

Zamachy dynamitowe.

Konstantynopol 12 września. We wsi Rakul w wilajecie salonickim oddział złożony z 55 powstańców zniszczył dynamitem sześć domów i zamordował miejscowego naczelnika.

Konstantynopol 12 września. Wczoraj o godzinie wpół do 9 wieczorem eksplodowała bomba dynamitowa, podrzucona na szynach na kilometrze 374, w pobliżu stacji Gnmuldżina w wilajecie adrjanopolskim.

Między stacjami Czobanköi i Köissemedi eksplodowały dwie bomby dynamitowe. Szyny na przestrzeni 5 i pół metrów wyrwane. Ofiar w ludziach niema.

Mordy.

Konstantynopol 12 września. Według zgodnych wiadomości, nadesłanych ze Skoplii, w bieżącym tygodniu nie było żadnych walk z oddziałami w tamtejszym wilajecie. Natomiast mnożą się mordy także w bezpośredniej bliskości Skoplii, mające źródło przeważnie w zemście. Wymordowano tam kilka straży.

Epidemje.

Konstantynopol 12 września. Władzom wojskowym i cywilnym wilajetów macedońskich wydano ponownie surowe rozkazy, aby energicznie występowały przeciw wykroczeniom żołnierzy wobec spokojnej ludności, zwłaszcza narodowości greckiej.

Sprawozdania konsularne oceniają liczbę spalonych i obrabowanych wsi wilajetu monastyrskiego na 80 do 100, a w sandżaku Kirkilisse na 20 do 30. Zalecają one przyjęcie tamtejszej ludności z rychłą pomocą, gdyż w przeciwnym razie zachodzi obawa epidemji głodowej.

Konstantynopol 12-go września. W Prizrenie wybuchła epidemicznie szkarlatyna i dyfterja. Dziennie umiera na te choroby 15 do 20 osób.

Na wody tureckie.

Tulon 12 września. Komendant eskadry śródziemnomorskiej otrzymał rozkaz, by przygotował do odpłynięcia cztery statki, które udadzą się na wody tureckie, dla ochrony Francuzów, zamieszkałych w Macedonji.

Interwencja.

Medjolan 12 września. „Seccolo“ donosi w korespondencji z Zofji, że przewódcy oddziałów oświadczyli gotowość natychmiast złożyć broń, jeżeli Austrja i Rosja będą interwenjowały. Dziennik ten donosi też, jakoby mocarstwa uchwaliły zbrojną interwencję w Macedonji.

TELEGRAMY.

Deputacja ziemian.

Lwów 12 września. Kardynał Puzyna wraz z ks. arcybiskupem Bilczewskim przybył wczoraj wieczorem pociągiem pospiesznym do Lwowa, w celu poprowadzenia deputacji ziemian, — która przedstawi się w niedzielę cesarzowi.

Żydowski wiec.

Lwów 12 września. Wiec gmin żydowskich obradować będzie we wtorek, dnia 15 b. m. we Lwowie w sali posiedzeń zboru izraelickiego. Głównym punktem obrad będzie sprawa handlu dziewczętami izraelickiemi.

Najmniej dla Galicji!

Wiedeń 12 września. „Wiener Ztg.“ ogłasza rozporządzenie cesarskie, upoważniające rząd do wydania do wysokości 15 miljonów koron sum, potrzebnych na przyjście z pomocą ludności dotkniętej klęskami elementarnemi, oraz na zrekonstruowanie uszkodzonych dróg, budynków i t. p. Z przeznaczonej sumy 15 miljonów otrzymają Czechy 6 miljonów, dla Śląska wyznaczono 3 miljony, **dla Galicji 2,900.000 koron.**

Królowa hiszpańska we Wiedniu.

Wiedeń 12 września. Wczoraj przed południem złożył cesarz wizytę królowej matce hiszpańskiej i infantce.

Królowa matka rewizytowała cesarza popołudniu w Schönbrunie.

Wiedeń 12 września. Hiszpańska królowa-matka przyjęła wczoraj ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego na audjencji.

Sprytne oszustwo.

Wiedeń 12 września. Zakład kredytowy otrzymał od bankiera Mendelsohna w Berlinie telegraficzne polecenie wypłacenia 25.000 koron niejakiemu dr. Marianu. Równocześnie nadeszła listowna prośba dr. Marianu, aby sumę tę wypłacono mu w hotelu Centralnym w Pradze przez tamtejszą filję. Urzędnik filji wypłacił onegdaj tę sumę, o czem zawiadomiono listem Mendelsohna. Wczoraj nadeszła z Berlina odpowiedź, że telegram był sfałszowany. Policja stwierdziła, że Marianu znikł z Pragi bez śladu.

Car w podróży do Królestwa polskiego.

Petersburg 12 września. Para cesarska przybyła na stację kolei nadwiślańskiej Ugrusk, celem wzięcia udziału w manewrach warszawskiego okręgu wojskowego.

Burze.

Paryż 12 września. Z Dieppe, Cherbourg i Fécamp donoszą, że ubiegłej nocy srożyła się tam wielka burza, która wyrządziła dość znaczne szkody. Kilka statków zniszczonych zupełnie, kilka uszkodzonych.

Londyn 12 września. Silny południowo-zachodni wicher srożył się w całej Anglji i wyrządził wielkie szkody, szczególniej nad Kanałem i w Irlandji.

Francja w walce z Kościołem.

Paryż 12 września. „Gaulois“ donosi, że biskup Marsylji wniesie rekurs z powodu odebrania mu poborów.

Wizyta eskadry angielskiej.

Londyn 12 września. Angielska eskadra wojenna w odpowiedzi na wizytę admirała Cottona w Portsmouth, odwiedzi wkrótce jeden z portów amerykańskich.

Biskup polski w Stanach Zjednoczonych.

Rzym 12 września. Ks. Kruszka i b. deputowany z Waszyngtonu, wydelegowani przez Polaków amerykańskich, po nader łaskawem przyjęciu przez prefekta propagandy, będą w tych dniach na posłuchaniu u Ojca św. w sprawie zamianowania biskupa polskiego w Stanach Zjednoczonych. Jest nadzieja, że misja delegatów będzie uwieńczoną pomyślnym wynikiem.

Rozruchy w Belgradzie.

Belgrad 12 września. Sekretarz króla Balugdić objął prowizorycznie kierownictwo departamentu prasowego, które porzucił onegdaj Petrowić. Zapewniają, że uciekł on do Zemunia dlatego, ponieważ zaniepokoiły go ataki prasy na jego prywatną działalność publicystyczną i listy z pogróżkami.

Rozruchy w Beyrucie.

Konstantynopol 12 września. Według depesz konsulów, przywrócono już w Beyrucie spokój. Ludność się uspakaja. W ostatnich trzech dniach nie dokonano tam żadnego nowego mordu. Sklepy po największej części ponownie otwarto i obroty na nowo podjęto. Wielu z tych, którzy uciekli, powraca.

Konstantynopol 12 września. Wali Bejrutu Reszid-bey złożony z urzędu. Stanowisko jego obejmuje tymczasowo wali Syryi, Hazim-basza.

Ks. Leopold Salvator we Lwowie.

Lwów 11 września. Arcyksiążę Leopold Salvator w towarzystwie ks. koburgskiego przybył dzisiaj pociągiem pospiesznym do Lwowa o godzinie 12 45 w południe. Na dworcu oczekiwali przybycia arcyksięcia dyrektor policji radca rządu Schachtel i naczelnik stacji radca cesarski Götz. Po śniadaniu w poczekalni dworskiej oglądał arcyksiążę budujący się nowy dworzec kolei państwowej, oprowadzany przez dyrektora kolei państwowych Wierzbickiego, oraz przez kierownictwo budowy.

Arcyksiążę o godz. 3 56 odjechał w dalszą podróż do Skolego.

Pożary.

Lwów 11 września. (Tel. pryw.). „Gazeta Lwowska“ donosi, że w ostatnich dniach spłonęły w powiecie rohatyńskim folwark Joahima Perlmuttera w Lipicy górnej, wartości 32000 k., oraz 22 zagród włościańskich w Zalipiu, wartości przeszło 40.000 k. We wsi Kornalowice w powiecie samborskim, zniszczył pożar doszczętnie 24 zagród, wartości około 48 300 kor.

Polacy przed wyborami.

Berlin 11 września. „Vossische Ztg.“ donosi, że zgromadzenie delegatów poznańskiego polskiego komitetu prowincjonalnego, które się odbyło wczoraj w Poznaniu, uchwaliło jednogłośnie założenie, jakoby centralnej organizacji wyborczej na całe Niemcy z siedzibą główną w Poznaniu.

Dżuma.

Paryż 11 września. „Matin“ donosi z Marsylji, że stan sanitarny jest niezmieniony. Nie zdarzył się żaden dalszy podejrzany wypadek. Z chorych nikt nie umarł więcej.

Podróże cesarskie.

Paryż 11 września. Ministerjum spraw zagranicznych ogłasza, że jeszcze nie wyznaczono stanowczego terminu podróży króla włoskiego do Paryża. Jedno jest tylko pewnem, że król włoski zabawi w Paryżu 4 dni.

Rocznica urodzin Tołstoja.

Tuła 11 września. Tołstoj obchodził wczoraj 75 rocznicę urodzin. Tołstoj cieszy się dobrem zdrowiem.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 10 go września. (Giełda popoł.).—Godzina 3 — Marki 117·42 Renta majowa 99 90, Węg. renta koronowa 97 75, Akcje austr. zakładu kredyt. 642 75, Akcje węg 711 —, Akcje Anglobanku 271·50, Akcje Uniobanku 511 — Akcje Länderbanku 404 —, Akcje kolei państ. 651 — Lombardy — —, Akcje fabryki broni 346 —, Akcje tytoniowe 350 —, Akcje Alpiny 366 75 Losy tureckie 114·50, Ruble 253·25.

Cukier (stały) 22 —, spirytus (niezm.) 40 60, nafta niezmieniona.

Berlin 10-go września. (Giełda wieczorna). Austryackie Akcje kredytowe 211·75, Towarzystwo dyskontowe 189·25

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

Ogłoszenie Licytacyi.

Krajowy Szpital św. Łazarza w Krakowie rozpisuje licytacyę przez oferty na następujące dostawy w 1904 roku.

NA DOSTAWĘ:		Przy wnoszeniu ofert należy złożyć wadyum w kasie szpitala
1.	Leków	500 kor.
2.	Artykułów sanitarnych, waty, organtyny etc.	1.000 „
3.	Artykułów sanitarnych, wyrobów gumowych, płótna, poduszek, worków etc.	500 „
4.	Mięsa wołowego około 30.000 kg., cielęciny 25.000 kg., kości 1.500 kg.	2000 „
5.	Słoniny około 6.000 kg., Smalcy 2000 kg., szynki około 1.500 kg., kiełbasek około 20.000 par, (wyrób krajowy)	500 „
6.	Mąki pszennej i żytniej z młynów krajowych około 83.000 kg.	1.000 „
7.	Krup wszelkich, tudzież grochu i fasoli około 29.000 kg.	500 „
8.	Śliwek suszonych i powideł około 3000 kg.	200 „
9.	Towarów kolonialnych	500 „
10.	Cukru z przeworskiej cukrowni około 7.000 kg.	400 „
11.	Piwa flaszkowego około 9.000 flaszek, Piwa beczkowego około 22.000 l.	200 „
12.	Spirytusu, rumu i wódki około 2.000 l.	50 „
13.	Jaj kurzych około 180.000 sztuk	500 „
14.	Kur żywych około 1.500 sztuk, kurcząt żywych około 3.000 szt.	50 „
15.	Ziemniaków wybieranych, suchych, zdolnych do przechowania na zimę około 900 korcy	100 „
16.	Mydła do prania około 6.000 kg., mydła do rąk około 300 kg., sody około 10.000 kg.	200 „
17.	Nafty niezapalnej około 7.000 kg., świec stearynowych około 70 kg.	100 „
18.	Słomy okłotowej żytnej około 35.000 kg	70 „

Do ofert należy dołączyć próbki z wyjątkiem artykułów wymienionych w pozycyi 1, 4, 5, 13, 14 i 18.

Bliższych wyjaśnień na żądanie udzielić może Zarząd szpitala w godzinach urzędowych.

Oferty ostemplowane marką na 1 koronę należy wnosić w godzinach urzędowych do biura Dyrekcyi szpitala do **dnia 3-go października b. r.** do godziny 12-tej w południe.

Do kontraktu wymaganą będzie kaucya w wysokości 10% od całkowitej dostawy.

Dyrektor krajowego Szpitala św. Łazarza w Krakowie

2377 1 3 *PONIKŁO w. r.*

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.